Nr. 596 (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 23 grudnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
a dwarazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

a jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
[illegible] ogłoszenia po 3 halerze za słowo — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
[illegible]nia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komu[illegible] po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Podolacy w usługach „Ligi“.

Lwów 21 grudnia.

Ciekawe odkrycie zrobił *Kurjer Lwowski*, który zamieścił w ostatnim numerze artykuł o komitecie „narodowym“. — Oto, nawiasem mówiąc, bardzo trafnie wykazuje on, że podkomendni p. Kozłowskiego, t. z. podolacy, dali się użyć jako narzędzie „Ligi“ i to właśnie w tej chwili, gdy bezimienne to ciało i jego bałamutny organ zblamowały się najdosadniej i wykazały wielką swą szkodliwość.

Kurjer Lwowski uzasadniając, dlaczego polskie stronnictwo ludowe nie chce mieć nic wspólnego z komitetem, który przestał być narodowym, a stał się „sekciarskim“, powołuje się na bardzo ważny dokument, bo na list śp. Romanowicza, pisany do redakcji *Kurj. Lwowsk.*, w którym zmarły w sposób bardzo ostry, ale sprawiedliwy, mimo dosadności, wyraża się o „Wszechpolakach“. Za ogłoszenie tego listu należy się *Kurjerowi* istotna wdzięczność, bo on niewątpliwie wielu obałamuconym otworzy oczy.

Oto co pisze *Kurjer Lwowski*:

„Wkrótce po wiecu Romanowicz, obserwując dalszy przebieg wypadków, nabrał przekonania, że skutkiem tej „przypadkowości“ w składzie komitetu, narodowi demokraci uzyskają z pewnością przewagę w komitecie i że komitet ten stanie się właściwie organem narodowej demokracji. Pisał też do nas (t. j. do *Kurjera lw.*) w liście z dnia 17 stycznia 1904, Romanowicz w tej sprawie dosłownie: „Równowaga między stronnictwami, jaka była faktycznie w komitecie przygotowawczym i okazała się bardzo użyteczną, zostanie zachwiana. Wtedy dopiero Wszechpolacy będą mogli w komitecie przeprowadzać to, co dla ich stronnictwa potrzebne i **cele sekciarskie w miejsce wspólnych, ogólno-narodowych realizować**“.

W tym samym liście przyznał ś. p. Romanowicz słuszność zapatrywaniu, że „zasiadanie innych stronnictw z narodowymi demokratami w komitecie będzie rzeczą szkodliwą, bo ich postawi wobec opinji jako grupę, z którą możliwa jest wspólna, użyteczna praca, gdy w istocie rzeczy wszelka ich robota jest **zawsze szkodliwa**, a ich udział w komitecie będzie miał na celu tylko wzmocnienie ich stanowiska i **poparcie ich sekciarskich robót**“.

„Pod względem tendencji narodowych demokratów do owładnięcia komitetem, fakty nie nastręczały żadnej wątpliwości. Na samym wiecu p. Próchnicki oznajmił, że „małe stronnictwa powinny być pochłonięte przez wielkie“, a wiadomo, że narodowa demokracja siebie tylko za „wielkie stronnictwo“ uważa, jak wogóle wszystko, co narodowo-demokratyczne, „wielkiem“ okrzykuje“.

„Jeżeli z początkiem bieżącego roku ludzie roztropni przewidywali wielkie niebezpieczeństwa z oddania spuścizny po I. Wiecu narodowym w ręce narodowej demokracji, a pośrednio zatem w ręce jej naczelnej komendy, więc w ręce nieobliczalnej i tajemnej Ligi narodowej, to dalsze zdarzenia nakazywały tem większą przezorność.

„Kiedy w grudniu (1902 r.) — pisał do nas Romanowicz — chciałem przystąpić do zorganizowania Komitetu, zastałem sytuację bardzo zaostrzoną. Nagromadziło się więcej przeciw Wszechpolakom zarzutów i więcej goryczy“. Po roku od tej „zaostrzonej sytuacji“ porównanie wcale nie wypada na korzyść „Wszechpolaków“, gdyż właśnie w ostatnich czasach niemal całe społeczeństwo polskie podniosło głos protestu przeciw gospodarce politycznej Ligi narodowej.

„Cóż skłoniło, zapytać można, posła Gniewosza, by tak gorąco wziął sobie do serca polecenie Wiecu, wystosowane do „prezydjum Wiecu“? Formalista może w każdym razie zarzucić, że „prezydjum Wiecu oznacza nie jednego tylko wiceprezesa. Do prezydjum Wiecu należeli: przewodniczący Romanowicz, zastępcy przewodniczącego: Gniewosz, Bojko, Małachowski, Potocki, Michejda, Bandrowski, sekretarze: Mikołajski, Lilien, Laskownicki, Kołakowski, nadto prezydja sekcyj: Bernadzikowski, Fiszer, Thullie, Konopiński, Gnatowski.

„Poseł Gniewosz postąpił tedy trochę po dyktatorsku, biorąc wyłącznie w swe ręce zorganizowanie Komitetu pracy narodowej, za to jednak musi też ponieść całą odpowiedzialność za dalsze następstwa.

„Odpowiadając na pytanie, dlaczego p. Gniewosz, nie zważając na kompromitację Ligi narodowej i jej „emanacji“, demokracji narodowej, Komitet zawiązał, stwierdzić możemy, że stało się to za porozumieniem przewódców stronnictwa szlachty podolskiej z menerami galicyjskich demokratów narodowych. Jednym z głównych inspiratorów był Kozłowski. Ze strony katolików narod., układy toczył prof. Thullie.

„Podnosiliśmy już nieraz, że między narodowymi demokratami a szlachtą podolską, jakoteż katolikami narodowymi, czy katolickimi narodowcami istnieją bliskie i przyjazne stosunki, a jakkolwiek organ szlachty podolskiej na takie podejrzenia się zżymał, twierdzenie nasze stanowczo podtrzymujemy. W tej kompanji znalazła się i garść demokratów polskich, których z p. Kozłowskim i z jego „komitetem centralnym“ łączy p. Rayski, a z narodowymi demokratami pp. Głąbiński i Tarnawski. Około takiego jądra politycznego krystalizują się i dalsze warstwy Komitetu pracy narodowej, złożone z osób, ożywionych dobremi chęciami, lecz pod względem politycznym obojętnych, lub nieumiejących rozpoznać sieci, którą na nich zarzucono.

„Przewagę jednak stanowczą ma w tej kreacji narodowa demokracja, a spólnicy jej mają tylko służyć za osłonę jej partyjnych, czyli, jak Romanowicz pisał, „sekciarskich“ planów. Narodowi demokraci są świadomi celu, wiedzą, co czynią i do czego dążą w myśl rozkazów i wskazówek od Ligi otrzymanych. Inne elementy w Komitecie idą nieświadomie za przewodem narodowej demokracji. Dla nich to głównie przypomnieliśmy słowa śp. Romanowicza, które niejako głos z za grobu, wypowiadają bardzo poważne przestrogi“.

Ciekawiśmy, co na to odpowie organ p. Kozłowskiego.

Korespondencje.

Rzym 17 grudnia.

(Zapowiedź nowego strejku generalnego. — Uczczenie Carducciego. — Nowi święci. Trójprzymierze w muzyce).

Nadzieje, że fiasko wrześniowego strejku generalnego we Włoszech odbierze na dłuższy czas prowodyrom socjalistycznym ochotę do wywoływania tego rodzaju ryzykownych ruchawek, a przynajmniej nakaże im większą przezorność i ostrożność w ich urządzaniu, jakoś się nie sprawdzają; jeżeli bowiem istotnie prawdą jest, o czem szeroko tu piszą i rozprawiają, to znajdujemy się w przededniu nowego generalnego strejku. Tym razem nie zadowolonymi są kolejarze. Zorganizowani w r. 1901 w ogólne stowarzyszenie „Riscatto ferroviario“, wypisali oni na sztandarze swoim jako najgłówniejszy punkt żądań, do których dążyć mają całą siłą: upaństwowienie kolejnictwa włoskiego bez żadnych wyjątków. Na razie jednak, licząc się z niemożliwością natychmiastowego zrealizowania tego żądania, wystąpili zaraz po zorganizowaniu się swojem z żądaniem podwyższenia płac w granicach 14 do 17 miljonów lirów. Pomimo bardzo złego stanu finansów włoskich, Zanardelli uległ presji kolejarzy i wypełnił znaczną część ich żądań w tym kierunku, a to w nadziei, że zapewni sobie na długi czas z tej strony spokój. Omylił się jednak, bo oto teraz kolejarze przedłożyli rządowi nowy memorjał, w którym żądają dalszego podwyższenia płac. Gdy jednak przedtem zadowalali się maksimum 17 miljonów, obecnie podskoczyli w żądaniach swoich aż do 70 miljonów, tyle bowiem kosztowałoby uwzględnienie żądań. Na wypadek oporu ze strony rządu, grożą ogólnym strejkiem.

Giolitti, wobec tak bezprzykładnego żądania, którego spełnienie musiałoby odbić się fatalnie na finansach państwowych, chwycił się środka radykalnego. Oto parlamentowi po ponownem zebraniu się jego, przedłożony zostanie projekt ustawy, wedle którego, na wzór analogicznej ustawy holenderskiej, strejk wśród robotników, zajętych przy kolejach państwowych i wogóle w każdym dziale ruchu, uznany być ma jako przekroczenie, podlegające karze. Zapowiedź takiego przedłożenia, wywołała oczywiście w kołach malkontentów niełada konsternację, a zwolennicy strejku i ewentualni jego prowodyrzy prą gwałtownie do tego, aby strejk urządzić zaraz, jeszcze przed wniesieniem projektu wspomnianej ustawy. Zapominają tylko o tem, że rząd nawet bez takiej ustawy, ma w ręku bardzo skuteczny środek do stawienia oporu presji strejkowej. Środkiem tym jest zastosowana już raz, podczas rozruchów z r. 1898, przez ówczesnego ministra kolei „militaryzacja“, polegająca na tem, że rząd mobilizuje poprostu wojskowy personal kolejowy, liczący mniej więcej 37.000 ludzi i zatrudnia go przy ruchu kolejowym.

Bądź co bądź jednak, sytuacja w razie wybuchu strejku, przedstawiałaby się bardzo poważnie. Podczas strejku wrześniowego pokazało się niezbicie, że socjaliści nie liczą się z niczem, zwłaszcza, gdy mogą kosztem cudzego życia zrobić reklamę „partji“. Tembardziej nie liczyliby się teraz, gdy doznali tak fatalnej porażki przy ostatnich wyborach do parlamentu włoskiego. Pewnem też jest, że postaraliby się zrewanżować za kompromitację i zawichrzyć na swój sposób całe Włochy. Strejkujący prawdopodobnie niczby na tem nie zyskali, ale socjaliści „uratowaliby“ przy tej sposobności „honor“ partji, najwygodniejszą dla nich drogą gwałtów i terroru ulicznego.

Parlament przyjął na posiedzeniu wczorajszem jednogłośnie wniosek ministra oświaty Orlanda, aby głośnemu poecie Józefowi Carducciemu, z okazji przeniesienia się jego ze stanowiska profesora uniwersytetu w Bolonji w stan spoczynku, wyznaczyć dożywotnią pensję honorową ze skarbu państwa w kwocie 12 000 lirów rocznie. Carducci, natchniony poeta Włoch współczesnych, znakomity przytem filolog, liczy obecnie lat 68. Jest on najwybitniejszym przedstawicielem włoskiej szkoły realistycznej, odróżnia się jednak od innych jej reprezentantów szczerością i naturalnością uczucia, brakiem wszelkiej banalności, głębią myśli, polotem poetyckim i subtelnością rytmiki Dzieła jego, zarówno poetyckie, jak naukowe, wypełniają spory poczet tomów.

Przed paru dniami odbyła się w Watykanie kanonizacja bł. Gerarda Majelli z zakonu Redemptorystów i bł. Aleksandra Sauli z zakonu Barnabitów. Św. Aleksander Sauli pochodził z rodziny genueńskiej. Urodzony w r. 1534 w Medjolanie, jako młodzieniec wstąpił do zakonu OO. Barnabitów, później został generałem tego zakonu i biskupem w Aleksji na Korfu. Pod koniec życia rozwinął doniosłą działalność w Pawji. Papież Benedykt XIV ogłosił go w r. 1741 błogosławionym. Św. Gerardo Majelli urodził się w r. 1726 w Murs Lucano, był zrazu krawcem, potem służącym biskupa z Laudomji. W r. 1749 wstąpił do kongregacji Liguorjanów, gdzie odznaczał się pobożnością i życiem nieskazitelnem. Kanonizacja obu nowych świętych odbyła się z wielką pompą. W obrzędzie kanonizacyjnym uczestniczyli krewni świętych: p. Majella, drukarz z Tivoli pod Rzymem, z dwoma synami, oraz markiz Sauli z całą rodziną.

Opowiadają sobie tutaj, że król Wiktor Emanuel, zachęcony przykładem cesarza Wilhelma, polecił kompozytorowi wiedeńskiemu, Karolowi Weinbergowi, napisanie opery na temat „Orlanda szalonego“. Kompozytor przyjął podobno zlecenie, prosił jednak, aby aż do wykończenia opery sprawy tej nie rozgłaszano. A tu już wszyscy o tem mówią. Lecz o to mniejsza. Ciekawem jest, że trójprzymierze znalazło oddźwięk swój także i w muzyce. Wilhelm II użył do „Rolanda z Berlina“ kompozytora włoskiego, król Wiktor Emanuel zaś polecił napisanie „Orlanda szalonego“ kompozytorowi austrjacko-niemieckiemu. Wszystko więc w porządku.

R. M.

Americana.

IV.

Chicago 1 października.

(Giełda zwierzęca i ruch na niej. — Rzeźnia i rzeźnicy. — Rzeźnie wołów. — Wół-naganiacz. — Procedura zabijania i sprawiania. — Olbrzymie cyfry. — Miljony i miljardy. — Świnogród).

Nad ulicami, na wysokości pierwszego piętra krążą liczne pociągi po żelaznych wiaduktach, które dowożą do różnych fabryk i sklepów różne części zwierząt. Widok tych małych wagonów, przeważnie otwartych, jest wprost wstrętny. Tu pełno mózgów, tam flaków, tu czaszki i kości, tu krwawiące części mięsa! Doprawdy, dwa dni nie mogłem później popatrzyć na mięso. Już o godzinie 4 rano zaczyna się ruch w tej największej rzeźni świata: wówczas rozpoczyna się mianowicie wyładowywanie. O godzinie 8 rano gromadzą się na giełdzie tysiące ludzi interesu: bladych klerków miejskich, ogorzałych od słońca, ze stwardniałą skórą hodowców bydła i nerwowych kupców i finansistów. Niemniej jak trzysta firm ma tu swe biura komisowe. Właściciele wielkich rzeźni mają ponadto korespondentów we wszystkich częściach Ameryki i są jak najdokładniej poinformowani o wielkich zmianach na bydlęcym targu. Zresztą na targi niewiele jest czasu. O dziesiątej godzinie zamyka się targ na świnie, podczas gdy giełda wołowa trwa do godziny 3. O tej porze przeciągły gwizd maszyny parowej kończy wszelkie transakcje. Teraz rozpoczyna się odbieranie zakupionego towaru; pakuje się dwieście do trzysta świń na olbrzymi wóz i wjeżdża się z nim na odpowiednią wagę, poczem przechodzi towar do stajni odnośnej firmy. Tam zazwyczaj pozostają przez noc, a poranek bywa z reguły ostatkiem ich istnienia. Nad stajniami, na pierwszem piętrze mieści się rzeźnia, do której wpędzane bywają ofiary po pochyłej rampie, wąskiej i sklepionej. U wejścia stoją iście katowscy pachołcy, chwytają je, wiążą za tylne łapy i wieszają na hakach szyn, które powoli posuwają się naprzód. Tak posuwa się rząd wiszących łbami na dół świń ku ścianie, za którą stoją właściwi świniobójcy, trzymając w okrwawionych dłoniach ostre żelaza. Uderzenie w podgardle — i koniec! Idzie to tak cały dzień. Jeden świniobójca kładzie trupem 12—20 świń na minutę; pokazują tam „najsprawniejszego“ — jest nim gentlemen Nick Barcker, który potrafił w ciągu jednego dnia ubić 5.000 (tak!) świń! Także tytuł do sławy!

Zabite sztuki toczą się dalej długim szeregiem, aż do miejsca, gdzie kilku ludzi zdejmuje je kolejno, wrzucając do olbrzymiego kotła z wrzącą wodą. Inna partja wyławia je po chwili dużymi hakami i rozciąga na stołach. Automatyczne maszyny golą je tak, że nie zostaje ani jeden włos na skórze i pełne, piękne, różowe idą cielska pod nóż rzeźnika. Raz — dwa! i już podzielone na dwoje, raz, dwa — lecą na dół szynki i tak dalej i tak dalej — a gdy nadchodzi czas spoczynku, leżą w lodowniach rzeźni miljony funtów szynki i słoniny, starannie opakowanych, zaszytych w płótna, zanitowanych w puszkach, **albo też świeżych, z jasną, białą skórą.**

U bydła grubego proceder jest zupełnie podobny, tylko, że woły, przyzwyczajone do wolności na stepach i prerjach, nie dają się tak łatwo wpędzić. Na to znaleziono sposób: wielkie rzeźnie mają wytresowanego woła, który pełni służbę naganiacza...

Co go sprowadziło na tę drogę?

Może w młodości swej doznał rozczarowań, może luba go zdradziła, może bicz pastucha stłumił w nim poczucie solidarności — dosyć, że gotów być zdrajcą swego plemienia. A umie grać swą rolę! Schlebia wołom, kokietuje jałówki, opowiada wszystkim o wspaniałych pastwiskach, na które wieść je pragnie i niebawem kradnie zaufanie całej trzody. Teraz przychodzi jego czas! Wesoło, w podskokach wprowadza ją na mostek — prawdziwy most westchnień — i doprowadza aż do drzwi rzeźni. Zaledwie w nie wejdzie, usuwa się na bok, a bezmyślna trzoda biegnie wskazaną drogą na łeb, na szyję. Stary naganiacz przepuszcza wszystkich obok siebie, sam zaś spokojny opuszcza rzeźnię, wraca do stajni, czekając na nowe ofiary.

Prawdziwy agent — prowokator!

A na górze woły wpakowane zostają, a raczej pakują się same do wąskich zasieków; nad niemi stoją — olbrzymy prawdziwe — parobcy z młotami w dłoni, które raz po raz spadają, powodując krótki trzask i

---

(34)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

— A wino?...

— Jeno pustą beczkę ostawili, o którą pytasz. — A mojać to wina, gdy nijak do przekonania twojego nie mogłam trafić?... — szlochała Grzańska.

Pan Onufry ręce ciotki do piersi swojej przytulił i w uniesieniu całować począł.

— Pani ciotko, pani ciotko — wyszeptał — wy nie wiecie, jakim mnie miodem karmicie. Więc goście byli, była uczta i wiwaty i śpiew? Pani ciotko, kochana pani ciotko — mówcie jeszcze a utraconem weselem mnie darzcie!... Poczekajcie! zaraz do was przez okno skoczę, na przyźbie przy was siądę... ot, tak!... A teraz zmieniajcie się w harfę strojną i śpiewajcie o czarach nocy ubiegłej, a jako dzieciątku bajki mi prawcie, o zamkach, królach i królewnach... Goście byli, strumieniem wino się lało, stolnik i inne persony zacne nawiedziły mój dom, a tam... Czy wy nie pamiętacie nic, co było... tam?

— W piekarni?...

Uśmiechnęła się.

— No — dalej, dalej snowajcie nić baśni złotej — szeptał pan Onufry.

— Jako wy się poznali a umiłowali? — rzuciła panna Felicja.

— Mówiła wam co, gdym odszedł, a prosił was, byście z ust pary nie puścili?...

Grzańska powtórzyła rozmowę, nie powiedziała jeno, że onemu małżeństwu stolnik krzyw będzie. Mówiła, jako panna Ewa podeszła do niej, w rękę pocałowała i rzekła: „Wasza jestem!“ jako pytała, czy nie zawidzi jej gospodarstwa, gdy już jako niewiasta w domu pana Kaszy ostanie; było i o koronie, jaką dla męża jest żona dobra i o Jezusowem przykazaniu, które mówi: porzucisz ojca i matkę swoją... Prawiła tak, a pan Onufry coraz pełniejszą piersią oddychał i szeptał:

— Graj, lutni... graj!...

A gdy skończyła opowieść swoją, podniósł się i zawołał:

— Któż mi ją teraz wydrze, a woli Bożej się sprzeciwi?...

Wtedy panna Felicja rzekła:

— Siędź — bo to nie koniec!

Na twarzy jej odmalował się niepokój — pan Onufry słuchał...

— Mówił mi stolnik, że Potocki ma się do niej.

— Dziwno, by się nie miał, czarodziejstwo takie zobaczywszy.

— Ale... widzisz — mówiła mi Ewka...

— Że co?

— Że stolnik na owo małżeństwo wasze nie pozwoli.

— Co może przeciwko mnie mieć? — zawołał pan Onufry. — Zarzuci mi nieprawość jaką, abo na zdrowiu szwank jaki, abo co bądź, co kazi honor szlachecki?

— No — nie!

— Więc cóż..

— Pan na Paniowcach, zawżdy to jest persona.

— A jam ci zwierz?... Paniowiec nie mam, ale zagrodę własną mam, która mnie równym czyni nie takim, jak pan Joachim, personom. Nie strach dla mnie jegomości stolnika opozycja, która innej natury musi być, niż się to wam, pani ciotko, wydaje. Może, jako to w dużych familjach we zwyczaju jest, pannę Ewę Potockiemu przyobiecał, ale w tak ważnej materji, jak miłość, nie słowo marne jest fundamentem. Może się dziewki panu Potockiemu zachcieć, ale wolno to samo i panu Kaszy do głowy przyjść; rzecz w tem, co pożądana powie, a zda mi się, że nie pan Joachim wiktorją pochwalić się może. Za kim to-ona powiedziała: „Pójdę?“ i gdyście się strwożyli, że stolnik krzyw może być, uśmiechnęła się, a rzekła: „O mnie rzecz, a wy się boicie?“... Wszak tak mówiliście, pani ciotko?

— Jej słowa, Onuferku, jej słowa!

— Więc cóż ja uczynić mam?

Panna Felicja milczała.

— Nie wiecie?...

Westchnienie poruszyło jej pierś.

— Wziąć!...i— rzekł krótko pan Onufry...

Dreszcz widoczny przebiegł po ciele ciotki.

— Nie bójcie się — szepnął łagodnie — gwałtu nie będzie! — to jeno mówi się tak, gdyby do tragedji przyszło. Ale gdybym za małą figurą dla pana Powały był, nie przestąpiłby niskiego progu mojej chałupy, a książę Dominik z komplimentem by nie wyjechał, mówiąc, że rad jest mnie poznać, który równość szlachecką przed wszystkiemi godnościami na przodku stawia. A co ją w rzeczypospolitej naszej daje? Oto ona skiba kochana, te opłotki, te zręby ścian chaty własnej! Umierając ś. p. rodzic mój rzekł: „Gdy Bóg da ci ziemi kawał, trzymaj się go jako pies żydowskiego chałata. Mniejsza — włóka cała, czy morga jedna, dwór czy chałupa — byle zagroda, a równien ci wojewoda, a i na stolcu królewskim siąść możesz, jeżeli się braciom spodoba“ Jam ci teraz nie kandydat do korony, jeno do miłującego mnie serca panny Ewy. Zrozumie to stolnik i może pstryknie zrazu, Potockiego żałując, ale to przejdzie, pani ciotko — i — „ozłoci się dom mój i rozśpiewają się ściany jego“, jako to powiedziała wam ta umiłowana i miłująca, ta — już nasza!

Ciotka Felicja snadź nie podzielała zapatrywań siostrzeńca.

— Równość! równość!... — szepnęła, kiwając głową siwą.

Może ją nauczyło doświadczenie długiego żywota, że w praktyce inaczej jest; może coś z własnej przypomniało się pamięci. Westchnęła — po chwili zaś rzuciła pytanie:

— Jako-że z dziewosłębami będzie?

— Myślałem w tej chwili o tem.

— Kogo wybierzesz?

— Bajbuzę i księcia Dominika.

Panna Felicja spojrzała na mówiącego.

— Ktoś z tych dwóch nie spodobał się pani ciotce — pewnikiem jednak nie starosta. Ale, jeśli mój wybór padł na pana Michała Bajbuzę, to dlatego, iżem zauważył, że stolnik jegomość w atencji go ma.

— Ja nic nie mówię, Onuferku!...

— Dobrze robicie, bo czuję, że w niektórych materjach moglibyśmy do siebie okoniem stanąć; w jednej tylko białogłowa z mężem się zgodzi, ale o tem nieskładnie mi rozmawiać z wami. Zobaczycie, jako rozjaśni się nam wszystkim, gdy zakrząta się moja niewiasta, a kąt każdy wypełni śpiewaniem swojem wdzięcznem. Nie Gorzkie żale, lecz Alleluja brzmieć będzie po dniach całych... Teraz mi piwa grzanego dawajcie, bom głodny jak pies!...

Wstał z przyźby, nucąc coś sobie pod nosem, a piersią wdychając rzeźwe powietrze majowego poranku. Słońce ozłacało błękity, na ziemi słały się wydłużone drzew cienie; w oddali gdzieś słowik zacicirykał i na organkach grać począł... Lipy szumiały cicho, niedaleko wtórzył im gaj.

— Modlą się moje lipki — pan Onufry się odezwał — modli się mój gaik brzozowy. Wyraźnie tu Pater Noster, tam Ave Maria słyszę, a i słowik suplikację do Najświętszej Panienki zawiódł. Zastąpiąż gędźbę oną szałamaje a basy, piszczałki a tarabany? jeno może harfy a lutnie, coś z onych szumów lip, z onej brzóz melankolji w sobie mają. Święć się pamięci rodziciela mojego, który był rzekł: „Nie masz, jak własna sadyba, własna ziemia, własny pług!“... Świętszej prawdy Ewangelja by nie powiedziała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ryk. Tak ginie tu dziennie 10.000 wołów! W roku 1903 zabito ogółem tutaj

3 miljony wołów
4 1/2 „ owiec
8 „ świń

co przedstawia według urzędowych wykazów na monetę austrjacką wartość 1500 miljonów koron! To stanowićby mogło budżet wcale poważnego państwa europejskiego, a jest wiele państewek, dla których cyfra ta jest wielkością nieznaną.

Według ogłoszonych niedawno wykazów w jednym dniu (1 marca 1903) wydały rzeźnie Stockyards: 14 miljonów funtów mięsa i słoniny, 4 miljonów funtów szynki, 8 mil, kiełbas itp., 14 miljonów innych wędlin, salcesonów, nóg studzonych — słowem 40 miljonów funtów samego świńskiego mięsa, nie licząc pomniejszych produktów!

Stockardsy zasilają mięsem nietylko Chicago, bliższą i dalszą okolicę, Meksyk itd., ale w ogromnych ilościach także Azję wschodnią i Europę. W roku 1903 Anglja pobrała stąd mięsa za 150 miljonów koron, Niemcy za 3 miljony kor., a nadto za 76 miljonów marek szynek, słoniny i wędzonek. Wartość skór tu zabitych zwierząt w r. 1903 obliczono na 180 miljonów koron, a wartość wełny na 120 mil. koron.

Na całym Zachodzie zabija się rocznie przeciętnie 25 miljonów świń, z czego 8 mil. przypada na samo Chicago; drugiem miastem co do handlu nierogacizną jest Kanzas City, ale już tylko z niecałym 1 1/3 miljonem. Dalej idą Omaha, St. Louis i Indianopolis. Przed dwudziestu laty prym w tym handlu trzymało miasto Cincinnati i z pewną dumą nazywało się i było nazywane „Porcopolis" — Swiniogród. Teraz zaszczytna ta nazwa przystałaby Chicago.

Dr. Lud. Kol-skl.

Reforma floty wielkobrytańskiej.

First Sea Lord, najwyższy wódz wielkobrytańskiej floty, sir John Fisher, rozpoczął już reformę floty wojennej trzech królestw zjednoczonych.

W krótkości plan tej reformy przedstawi się następująco:

1. Nowy podział czterech flot wojennych. 2. Przekształcenie dotychczas nieznacznej floty domowej w potężną flotę z uwzględnieniem floty kanału La Manche. 3. Zamiana obecnej floty kanałowej na flotę atlantycką. 4. Stworzenie sześciu eskadr krążowców. 5. Stworzenie specjalnej eskadry, którąby bezustannie stała w pogotowiu do specjalnych poleceń. 6. Utworzenie ruchomej rezerwy, złożonej z trzech eskadr. 7. Decentralizacja robót około naprawy. 8. Rozbrojenie i sprzedaż okrętów, nie nadających się do akcji wojennej. 9. Zniesienie eskadry południowego Spokojnego Oceanu.

Wskutek tych zmian powstaną następujące floty wojenne:

Flota kanałowa (Morze niemieckie wraz z kanałem), flota atlantycka (podstawą jej operacji będzie Gibraltar), flota śródziemnomorska z punktem oparcia w Malcie, flota wschodnia na wodach chińskich i wreszcie specjalna flota, stojąca na kotwicy w Devenport.

Eskadry, złożone z 6 krążowców I klasy, wejdą w skład flot: kanałowej, atlantyckiej, śródziemnomorskiej, wschodniej, przylądkowej i stacji wschodnio-indyjskiej.

Flota kanałowa składa się obecnie z 12 pancerników najnowszej konstrukcji, z których najwyżej dwa muszą iść do naprawy, 6 krążowców pancernych I klasy, 10 krążowców i 32 kontrtorpedowców i torpedowców.

Flota atlantycka liczy 8 pancerników i 6 krążowców I klasy. Flota śródziemnomorska składa się z 8 pancerników i 6 krążowców I klasy. W skład obecnej floty na morzach chińskich wchodzą 5 pancerników, dwa krążowce pancerne i 3 krążowce I klasy; siły jej wzmoże 6 krążowców pancernych. Eskadra od wypadków (Emergency Squadron), gotową będzie do służby już z dniem 1 stycznia. Składać się będzie ona z 6 pancerników I klasy i 6 krążowców pancernych.

Komenderujący admirał wydał nową instrukcję następującej treści: Każdy statek, znajdujący się na liście czynnych okrętów a nie odbywający służby morskiej, obowiązany jest do służby w rezerwie, w tym celu na pokładzie jego znajdować się musi 2/5 jego załogi. Zbywający ponad liczbę zapotrzebowania oficerowie i szeregowcy, powinni przebywać w stacjach głównych, aby w razie potrzeby bezzwłocznie można było obsadzić załogą 6 pancerników lub 6 krążowców I klasy.

Pomimo znacznego podwyższenia pogotowia wielkobrytańskiej floty, uzyska przytem zarząd marynarki znaczne oszczędności, które w b. r. wynoszą około 86 miljonów koron.

Znaczna liczba okrętów starego typu, zostanie jak najszybciej z czynnej służby wycofaną i po największej części sprzedaną. Obecnie lista tych okrętów obejmuje 7 pancerników, 31 krążowców, 16 kanoniesek i poważną ilość torpedowców. Angielska flota nie poniesie przez to uszczerbku, w ostatniem bowiem 10-leciu przybyło jej znowu wiele okrętów nowego typu, a to 39 pancerników, 26 krążowców pancernych, a nadto wiele innych.

Największą ciekawość zagranicy obudzą z pewnością manewry floty angielskiej.

W roku 1905 obejmą wielkie manewry floty tej cały glob. Cel tych manewrów polega na przypuszczeniu, że naprężone stosunki z obcemi mocarstwami zmuszają do mobilizacji wszystkich flot angielskiej marynarki i do odpowiedniego ich skoncentrowania.

W roku 1907 odbędą się manewry w dalszym ciągu przy założeniu, że wojna w rzeczywistości wybuchła. Pewna ilość krążowców udawać będzie floty nieprzyjacielskie. W tym też celu odpłyną one potajemnie na rozmaite stanowiska, które, oczywista, są trzymane w najściślejszej tajemnicy.

Czyżby Anglja na serjo myślała o wojnie [illegible]iedalekiej przyszłości?

KRONIKA.

[illegible]rjusz lwowski.
[illegible]artek, 22 grudnia.
[illegible] miejski: „Gejsza", operetka japońska. P[illegible] godzinie 7 wieczorem.
[illegible]u powystawowym: „Panorama racławi[illegible] Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek, (22): Zenona m. — Drogomira. — (9) Zaczat. Bohor. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 2.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 1° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada nadziś, czwartek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, zimno, później pogodnie; w Galicji zachodniej: Pogoda, wiatry, zimno.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł inżyniera, Michała Morawieckiego, z Krakowa do Nowego Sącza.

Odznaczenia. Książę biskup krakowski, ks. kardynał Jan Puzyna, otrzymał wielką wstęgę orderu św. Stefana.

Cesarz nadał kowalowi w salinach Michałowi Krwawiczowi w Kałuszu srebrny krzyż zasługi z koroną.

Opłatek... przed wilją. Zaledwie jeszcze dwa dni dzieli nas od tego wieczora, w którym z ukazaniem się pierwszej gwiazdy cały świat katolicki wśród podniosłego nastroju zasiądzie do stołu wigilijnego. Zabłysną potem miljardy światełek na „Bożych drzewkach", a z piersi gromadzących się w koło nich popłynie pieśń, wieszcząca światu spełnienie się od kilku tysięcy lat oczekiwanej tajemnicy... „Bóg się rodzi, moc truchleje..." rozlegać się będzie wszędzie. Ileż to wspomnień, drogich każdemu, wiąże się z tym dniem, bezsprzecznie najuroczyściej obchodzonym w Polsce, przedmurzu chrześcjaństwa, które zawsze przestrzegało przepisów Kościoła. Niestety zmieniło się już wiele i pod tym względem. I tak: Nie można się powstrzymać od rzucenia kilku uwag na temat zakorzenionego od lat paru u nas, a co najmniej nie stosownego zwyczaju. Znany on wszystkim, zwłaszcza członkom rozmaitych stowarzyszeń. To zwyczaj urządzania „opłatka w dzień wigiiji św."

Nie wspominalibyśmy o tem, gdyby zwyczaj ten nie był sprzeczny w tej formie, w jakiej istnieje obecnie, z przepisami Kościoła św., który celem godnego przygotowania się do obchodzenia rocznicy spełnienia się tajemnicy Człowieczeństwa Bożego, zaleca swym wiernym zachowanie ścisłego postu aż do wieczora. Tymczasem dzieje się inaczej To lub tamto towarzystwo urządza przypuśćmy w wigilijne południe „Opłatek". Niestety nie ogranicza się on na tradycją uświęconem złamaniu opłatka i złożeniu sobie życzeń, ale następuje potem „skromna przekąska", wśród „miłej pogawędki", która przeciąga się nieraz do wieczora. Pomijając już to, że nieraz wraca się do domu na wigilję w zbyt różowym humorze, którego przyczyn łatwo domyśleć się można, cała ta uroczystość jest w rzeczywistości przekroczeniem przepisów Kościoła św., których w pierwszym rzędzie powinniśmy przestrzegać, dając przez to dobry przykład mniej uświadomionym religijnie klasom i własnym dzieciom.

Oryginalny hołd wieszczowi złożyły nasze władze miejskie. Jak wiadomo, kolumna Mickiewicza, wystawiona z funduszów złożonych przez kraj cały, została oddana przez komitet na własność i pod opiekę miasta, które też obowiązki te przyjęło. Władze miejskie, chcąc dać dowód, jak poważnie pojmują ten zaszczyt, postanowiły skorzystać z pierwszej nadarzającej się sposobności, ażeby pietyzm swój zadokumentować. I oto korzystając ze zbliżającego się dnia imienin wieszcza, postanowiły one złożyć u stóp kolumny oryginalny wieniec... z dorożek.

Od wczoraj już ugarnirowaną została kolumna fiakrami, których woźnice w pięknem łyczakowskiem narzeczu wymyślają sobie nawzajem, klną i wzbogacają język wyrazami, o których mistrzowi słowa ani się śniło naturalnie! Wrzask ten i gwar wspaniale potęguje estetyczne wrażenie i podnosi nastrój. Ci, którzy z Europy przyjadą do Lwowa i zobaczą ten piękny obraz — wyrażą znakomitemu pomysłowi „należyte" uznanie. A jednak ktoby fakt ten nazwał „skandalem", byłby w błędzie. Jest to tylko ambicja „bycia oryginalnym" — wyraz pragnienia, ażeby Lwów choćby w ten sposób wyróżniał się między innemi miastami.

Wieczorek Mickiewiczowski w pensjonacie p. Amalji d'Endel odbył się dnia 20 bm. z programem nader urozmaiconym. W pięknie przystrojonej sali, gdzie widniało na tle zieleni popiersie wieszcza, zebrało się mnóstwo gości, wobec których uczenica kursu wyższego wygłosiła odczyt o wieszczu, następnie popisywały się z powodzeniem uczenice deklamacją, grą na fortepianie i śpiewem pod kierownictwem p. Słomkowskiego. Uroczystość wywarła na publiczności bardzo miłe wrażenie. Dochód z programów, malowanych przez uczenice, przeznaczono na dom w Zakopanem dla chorych pracownic każdego zawodu.

„Gwiazdka" dla dziatwy. W szkółce froeblowskiej przy szkole miejskiej im. Zimorowicza odbyła się wczoraj doroczna uroczystość „Gwiazdki" dla dziatwy przy licznym współudziale zaproszonych gości. Wokoło drzewka, rzęsiście oświetlonego i obwieszonego łakociami i podarunkami, zasiadła w malutkich ławeczkach dziatwa, która pod kierownictwem nauczycielki p. Osiadaczowej odśpiewała kilka kolend. Po rozdaniu dziatwie podarunków i łakoci przemówił dyrektor szkoły Zimorowicza p. Krzaczkowski, składając podziękowanie nauczycielkom szkółki: paniom Opałkównej i Osiadaczowej za urządzenie tej pięknej uroczystości a następnie gościom za liczne przybycie.

Wojowniczy przełożony korporacji rzeźników. Restauracja Baumgartena przy ul. Krakowskiej była wczoraj widownią krwawej awantury. Oto w porze południowej zjawił się tam Władysław Ungeheuer, przełożony korporacji rzeźników, w towarzystwie niejakiego Adolfa Nestla. W czasie rozmowy przyszło do sprzeczki, w której krewki rzeźnik uderzył szklanką w głowę Nestla, a następnie drugą począł go bić po rękach. Poranionego Nestla opatrzyła stacja ratunkowa, a wojowniczego przełożonego wypuszczono na wolność po spisaniu protokołu na inspekcji policyjnej.

Ogień strychowy wybuchł wczoraj około godziny 6 wieczorem w domu pod l. 7 przy ulicy Młynarskiej. Przybyłe na miejsce pogotowie straży pożarnej wkrótce zlokalizowało ogień, powstały skutkiem zajęcia się nagromadzonej w kominie sadzy.

Nieszczęśliwy wypadek spotkał wczoraj popołudniu Arona Spinetera, który jadąc tramwajem elektrycznym, wyskoczył z wozu podczas jazdy w ulicy Kopernika tak niefortunnie, że skutkiem upadku złamał sobie rękę. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej odwiozło go do szpitala powszechnego.

Samobójstwo dragona. W koszarach 9 pułku dragonów przy ulicy Zborowskiej, strzelił do siebie w okolicy serca w zamiarze samobójczym szeregowiec, Samuel Reiner. Ciężko rannego odwieziono do szpitalu garnizonowego. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo. Powód rozpaczliwego kroku samobójcy okrywają władze wojskowe ścisłą tajemnicą.

Dyszlem w głowę. Herman Gabel, woźnica jednokonnej dorożki nr. 155, najechał wczoraj na skręcie z ul. Trybunaskiej w Rynek, na Jana Wierzbickiego z Kozielnik i uderzył go dyszlem w głowę w okolicę skroni tak silnie, iż z rany puściła się obficie krew.

Kradzieże. Ubiegłej nocy okradziono zamieszkałych w hotelu pod „Złotym niedźwiedziem" przy ul. Kazimierzowskiej dwóch dezerterów rosyjskich: Fischla Winokura i Mojżesza Portnoja. Pierwszemu zabrał złoczyńca z kieszeni ubrania portmonetkę, zawierającą 16 1/2 rubli, oraz 26 koron, drugiemu zaś 15 rubli. Podejrzanego o dokonanie tej kradzieży włóczęgę Mikołaja Łuckiego, oddano do aresztów policyjnych.

Firma B. Waldman przy placu Gołuchowskich pod l. 8, poniosła szkodę w wysokości 240 koron, z powodu kradzieży 10 skór krymskich baranków. Sprawcy kradzieży nie schwytano.

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy magazyn win i herbat. Musiiałowicz i Jank, naprzeciw hotelu Imperjal.

Kalendarz „Smigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa" po 20 hal. (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

W zakładzie kąpielowym św. Anny łaźnia parowa w piątek dnia 23 bm. będzie otwarta wyjątkowo przez cały dzień dla panów. W czasie świąt Bożego Narodzenia, zakład kąpielowy będzie zamknięty tylko pierwszego dnia tj. w niedzielę, w poniedziałek zaś będzie otwarty od godziny 7 rano do godziny 2 popołudniu.

* **Znakomita pasta do parkietów „Korein"** i nadzwyczajny wosk „Korein", który w bardzo krótkim przeciągu czasu prawie wszędzie wprowadzono w życie, uniemożliwia ciemnienie parkietów; ciemne parkiety po użyciu Koreinu coraz to stają się jaśniejszymi i nabierają blasku. Dla miękkich posadzek, zapuszczonych farbą olejną, jest w końcu Korein atrzymującym na zawsze świeży połysk.

Linoleum przy użyciu Koreinu nabiera nietylko wyglądu świeżego, ale staje się i pozostaje podatniejszem i traci łatwość łamania się.

* **Na cenłową herbaciarnię złożyli:** P. namiestnikowa Krystyna Potocka 100 kor., J Kulińska 4 kor., Ks. J. 5 kor, Kazimira Neumanowa 10 kor., razem 119 kor. i p. Stachiewicz 1 i pół kl. herbaty. Za datki te hojnym i łaskawym ofiarodawcom składa serdeczne Bóg zapłać.

Michalina Michalska.

* **Wspólna wilja** i łamanie się opłatkiem w zakładzie podupadłych mieszczan lwowskich św. Łazarza, odbędzie się w sobotę dnia 24 grudnia o godzinie 4 popoł.

Zmarli:

W Pużnikach koło Monasterzysk, zmarł w 58 roku życia ś. p. Karol Zoeller, emer. katecheta gimnazjalny.

W Kozach zmarł Eladjusz Petryka, emer. inspektor szkolny okręgowy, w 68 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, (wznowienie) „Gejsza", operetka japońska w 3 aktach Sidney Jonesa. W roli Mimozy debiut Felicji Brzeskiej.

Jutro w piątek, (ostatnie przedstawienie przed świętami) „Zaszumi las", sztuka współczesna w 5 aktach przez Józefa Maskoffa (autora „Tamtego").

W sobotę, z powodu Wigilji Bożego narodzenia, przedstawienia nie będzie.

„Wiadomości fotograficznych", wyszedł zeszyt 24, zamykający bieżący rocznik tego doskonałego fachowego czasopisma. Redakcja *Wiadomości* wprowadza w nich w roku przyszłym wiele ulepszeń, a ponadto całoroczni abonenci, otrzymają jako premię wspaniałe „album fotografów polskich", składające się z 74 heliograwur, światłodruków i autotypji.

Słownik języka polskiego i niemieckiego. Nakładem księgarni nadwornej Maurycego Perlesa w Wiedniu, wyszły dwa tomy nadzwyczaj dokładnego słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego; pierwszy doprowadza do litery *p.*, drugi kończy się na *l.* O rozmiarze da się tyle powiedzieć, że tom polsko-niemiecki liczy 696 stronic dużej ósemki, niemiecko-polski zaś 800 takichże stronic. Pod względem pięknego opracowania, to słownik ten jest dziełem zaszczytnie już w literaturze znanych pp. prof.: Franciszka Konarskiego, Adolfa Inlendera, dra Alberta Zippera i dra Feliksa Goldscheidera. Jeżeli się zważy, jak żmudną jest praca nad zestawieniem takiego dzieła, to dopiero można je ocenić z właściwego stanowiska. Słownik ten języka polskiego i niemieckiego, doprowadzony do końca, zajmie w ubogiej pod tym względem literaturze naszej niepośledniе miejsce.

Nieznany utwór Lenartowicza. Tytuł tego utworu, znalezionego przypadkowo wśród rękopisów Bibljoteki Jagiellońskiej, brzmi: „Żywot starego żołnierza". Napisany w kwietniu r. 1854, kiedy to „lirnik mazowiecki", wydalony z Prus, schronił się do Paryża i tu pędził życie tułacze, utwór ten, liczący blisko 1500 wierszy, należy bezsprzecznie do najlepszych gawęd w literaturze polskiej i może być śmiało za wzór tego rodzaju twórczości postawiony. Opowiada w nim pewien stary wiarus polski przy kominku, naprzemian tonem to wesołym, to smętnym, przygody swoje z r. 1812, maluje barwnie i żywo potyczkę pod Możajskiem i Czeżykowem, utarczki z Austrjakami, a wreszcie rok 1846, „z wszystkich lat biedy ów najbardziej smętny" rok rzezi bratobójczej w Galicji. Przypominając sobie wszystkie te przygody, rozrzewnia się stary wiarus, zbliża się myślą ku śmierci i marzy tylko o tem, by mógł, gdy do ojczystej powróci ziemicy, choćby o kiju pospieszyć do Częstochowy, a potem ledz w mogile wraz ze starym towarzyszem swoim — pałaszem. A gdy go wreszcie zbyt wielki smutek i rozczulenie ogarniają, wypro stowuje się stary wiarus napoleoński i woła z temperamentem, cechującym żołnierza, co to gotów zawsze zarówno do tańca i do różańca:

Ej, do pioruna! precz mi z myśli chmura!
Nie ma tu kogo, coby grał mazura!...

Utwór powyższy, należący do najlepszych w twórczości Lenartowicza, ukaże się niebawem w formie książkowej i stanowić będzie piękną pamiątkę po serdecznym naszym „lirniku mazowieckim".

Wydawnictwa gwiazdkowe. Zaszczytnie znana firma nakładowa Gebethner i Wolff (Kraków i Warszawa), jak co roku wystąpiła z szeregiem pięknych wydawnictw gwiazdkowych. Wszystko to wydane starannie, opatrzone licznemi rycinami i bardzo pięknie oprawne. Na pierwszem miejscu wymienić należy przeróbkę z Kraszewskiego: „Mistrz Twardowski" świetnie dokonaną i uzupełnioną wierszem przez Or-Ota. Zasłużona autorka Teresa Jadwiga wystąpiła z dwiema pracami, które zwłaszcza dla dziewcząt będą pożądane. „Klementyna", powieść osnuta na tle życia Klementyny z Tańskich Hofmanowej i „Biała gołąbka", powieść historyczna o księżniczce Czerskiej, napisana bardzo zajmująco i barwnie. Dla mniejszych dzieci, do lat 12, znajduje się 17 powiastek St. Okołowiczównej pt. „Źli i dobrzy", dla najmłodszych zaś pięknym, wyraźnym drukiem p. Marji Weryho, zajmujące opowiadania pt. „Co Słonko widziało".

Ilustratorami tych pięknych książeczek byli pp.: K. Górski i A. Kamiński

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 grudnia.

(*Konkurs a metryka. — Drzewo dla urzędników. — Pożar w młynie Thoma. — Dyskusja dorożkarska. — Wyrzucenie bojków ze Lwowa*).

Na początku posiedzenia zainterpelował r. dr. Byk wiceprezydenta Michalskiego, na jakiej podstawie, przy sposobności rozpisania konkursu na kilka posad urzędników manipulacyjnych magistratu, między warunkami przyjęcia znajduje się i przedłożenie metryki chrztu. Sprzeciwia się to — zdaniem interpelanta — ustawom zasadniczym, prosi więc o wyjaśnienie, dlaczego konkurs ów w tem brzmieniu ogłoszono.

Wicepr. Michalski objaśnia, że stało się to tylko przez nieuwagę odnośnego referenta i na przyszłość ten punkt konkursów brzmieć będzie do życzenia interpelanta „metryka chrztu, względnie urodzenia".

R. dr. Aszkenazy. ...Gdyż i tak żyd posady nie otrzyma.

Wicepr. Michalski. Przepraszam pana radnego dra Aszkenazego. Przy ogłoszeniu konkursu na weterynarza do rzeźni miejskiej ogłoszono konkus, wymagający od kandydatów również metryki chrztu, posadę jednak otrzymał p Fried, pomimo, że metryki chrztu przedłożyć nie był w stanie.

R. Chołodecki przedkłada do regulaminowego traktowania dwa wnioski. Pierwszy, by dostawiać ze składów miejskich drzewo dla urzędników miejskich i państwowych po z góry ustanowionych cenach, na wzór dyrekcji domen i lasów, i drugie, by w celu opieki nad ubogiemi położnicami, kreować posadę specjalnego lekarza miejskiego.

Następnie, jako streszczenie kilkudziesięciu arkuszów protokołów, spisanych w tej sprawie, odczytuje z polecenia wiceprezesa Michalskiego sekretarz p. Henoch wynik z dochodzeń na skutek wniosku r. Jonasza, przeprowadzonych w sprawie pożaru w młynie Thoma. Okazuje się zeń, że tren miejskiej pożarnej straży wyjechał na ratunek młyna przedtem, zanim z wieży ratuszowej spostrzeżono płomienie. Tren pożarny wezwał ktoś do ognia telefonicznie, przez centralę, kiedy zaś przybył na miejsce, osoby obce przemocą prawie, bez wyraźnego zezwolenia naczelnika straży, zabrały jedną sikawkę i beczkowóz w głąb realności, a za temi narzędziami pobiegli pompierzy z zast. naczelnika Eliasiewiczem. Spajanie wężów (16 kawałków po 12 metrów długości) zabrało rozumie się chwilę czasu, a ktoś zniecierpliwiony, nie widząc wyników natychmiastowych akcji, bez zezwolenia naczelnika straży ogniowej Prauna, zatelefonował po drugi tren.

Jak dalece obecni niepowołani utrudniali akcję ratunkową, dowodem, że przybyły tren straży pożarnej wojskowej, zamiast, jak to przepisane poddać się natychmiast, pod komendę naczelnika Prauna, usłuchał bałamutnych poleceń osób trzecich, które tylko wywoływały zamieszanie. Ugaszenie ognia, zawdzięczać należy wyłącznie tylko akcji wewnątrz palącego się budynku, kierowanej przez Eliasiewicza. Zostało dalej niewątpliwie skonstatowanem, że tren pożarny wyjechał do ognia najdalej w 5 minut po telefonicznem wezwaniu. Wobec tego tedy, że straż pożarna miejska przybyła na ratunek na czas pod komendą swych przełożonych i że węże sikawek znajdowały się w dobrym stanie, prezydjum nie widzi powodu wdrażania przeciw komuśkolwiek dyscyplinarnego śledztwa.

Następnie, odpierając zarzuty, uczynione straży miejskiej w pewnem, przez jednego z pp. radnych inspirowanem piśmie, upewnił wiceprezydent Michalski słowem honoru, że rozmawiał natychmiast po przybyciu do ognia z osobą, o której pewien pan twierdził, że była pijaną i przekonał się, że oskarżenie to było zupełnie bezpodstawne. Co do uwag ogólnych o akcji ratunkowej, oddaje wiceprezydent gorącą pochwałę ochotniczej straży pożarnej, która tak dzielnie pracowała wespół z miejskimi pompierami, że gmina nigdy za dużo pieniędzy na straż ochotniczą dać nie może. Wobec tego w końcu, że na porządku dziennym stoi wiele spraw nie cierpiących zwłoki, prosi wiceprezydent, by dyskusję nad jego odpowiedzią w sprawie pożaru w młynie Thoma, odłożyć aż do dyskusji budżetowej.

Rada przychyliła się chętnie do wniosku wiceprezydenta i dyskusję odroczyła, uchwalając na razie tylko wnioski rr. Ihnatowicza i dra Aszkenazego.

Wniosek pierwszego brzmiał: Wobec tego, że naczelnik miejskiej straży pożarnej, p. Praun, jest człowiekiem w podeszłym już wieku, liczy bowiem przeszło 70 lat, należy zastanowić się, czyby nie należało przeprowadzić zmianę w kierownictwie miejskiej pożarnej straży.

Uchwalony wniosek dra Aszkenazego brzmiał: Poleca się prezydjum miasta, by pouczyło straż pożarną, aby podczas pożaru nikogo, oprócz swojego naczelnika, nie słuchała.

Teraz dopiero przyszła kolej na porządek dzienny posiedzenia.

R. Stachiewicz wygłosił referat i wnioski sekcji IV w sprawie opłaty placowego od dorożek. Zawrzała niezmiernie ożywiona dyskusja, w której wzięli udział rr. Chołodecki, Dzikowski, Bardasz, Schleyen, Dzieślewski, Makowicz, Pawlewski, Neumann i Jonasz.

R. Chołodecki żądał decentralizacji stanowisk dorożkarskich, usunięcia fiakrów z pod Mickiewiczowskiej kolumny i umundurowania dorożkarskich woźniców.

R. Dzieślewski domagał się również usunięcia dorożek z pl. Marjackiego, r. Makowicz skarżył się, że taksa jazdy dorożkami jest we Lwowie za niską. Konie i powozy natomiast mogłyby być lepsze.

R. Pawlewski twierdzi przeciwnie, że taksa jazdy dorożką jest we Lwowie o 30 do 50 prc. wyższą, niż gdzieindziej. Jest za decentralizacją dorożkarskich stanowisk.

R. Neumann narzeka, że niektóre dorożki lwowskie są wprost wstrętne i to toleruje się.

Przeciwnie r. Jonasz upewnia, że niektóre lwowskie dorożki na gumowych kołach, nie ustępują wiedeńskim, niestety jednak, człowiek porządny dostać ich nie może, gdyż jeździ niemi złota młodzież i rozjeżdża ludzi po ulicach, — „co powinno być policyjnie wzbronione".

Po wyjaśnieniu pewnych spornych punktów przez wiceprezydenta Michalskiego, uchwalono pobierać w roku przyszłym od dorożkarzy tę samą co dotychczas opłatę, a następnie wnioski r. Chołodeckiego, by usunąć fjakry z placu Marjackiego, z całą energją zażądać od policji, by konie i powozy dorożkarskie znajdowały się w porządku, a wreszcie dążyć do decentralizacji dorożkarskich stanowisk. Wniosek o umundurowanie dorożkarzy upadł.

Jeszcze dłuższą dyskusję, niż dorożkarska, wywołał referat następny r. Stachiewicza o wyznaczeniu stanowisk targowych dla bojków i drobnych handlarzy. Chodziło o to, czy bojków ze Lwowa wyrzucić, czy nie. Wprawdzie dyskusja toczyła się nad tem tylko, czy dać bojkom stanowiska na targu w Rynku, to jednak wobec tego, że bez stanowisk rynkowych bojki nie są w stanie utrzymać się we Lwowie wyrzucenie ich z rynku równa się wyrzuceniu z miasta.

Korzystając z dyskusji targowej, r. Rewakowicz wyszedł nieco po za ramy porządku dziennego i wygłosił pięciokwadransową mowę, w ciągu której poruszył mnóstwo braków i niedomagań targowych. Bezpieczeństwo na targach — mówił mowca — pozostawia bardzo wiele do życzenia. Na placu Misjonarskim zamordowali złodzieje przed dwoma laty samego policjanta. Były wypadki, że w oczach niemal właściciela ukradli tam złodzieje furę kapusty wraz z końmi i wozem. Przed trzema laty złodzieje podpalili na targu umyślnie furę siana, aby korzystając z sprawionego przez to popłochu, obrabować sąsiednie stragany handlarzy ryb. Szczególnie w III dzielnicy są panami placów targowych, a ani miejskiej straży targowej, ani policji tam nie ma. To odstrasza producentów od obsyłania lwowskich targów, wolą oni sprzedawać swe produkty pośrednikom na miejscu i wskutek tego wygórowane przekupnictwo i pośrednictwo jest powodem drożyzny we Lwowie. Regulamin targowy poszedł w zapomnienie i przekupki wykupują wiktuały jeszcze przed rogatką i między nią a rynkiem. Mowca oświadcza się za wolną konkurencją przekupniów i dlatego w interesie konsumentów oświadcza się za

tem, by bojków zostawić we Lwowie, a nie stwarzać jakichś przywilejów dla pewnej tylko klasy handlarzy. W roku bieżącym, z powodu usunięcia bojków z rynku, ceny owocowych produktów podniosły się o 25%. Najwłaściwszym będzie punktem wyjścia, jeśli wszystkie stanowiska będą wydzierżawiane na licytacji, do której bojkom i niebojkom stawać ma być wolno. Następnie mówił r. Rewakowicz o drożyźnie chleba i mięsa, a w końcu oddaje do regulaminowego traktowania następujące wnioski:

I. Stacje policyjne umieszczane być mają w pobliżu targowisk.

II. Przy zakładaniu skwerów zostawiać należy odpowiednie skrawki gruntu pod budowę kiosków dla sprzedaży owoców.

III. Stanowiska targowe wydzierżawiać należy tylko w drodze licytacji, nikogo od ubiegania się o nie nie wykluczając.

IV. Należy zreorganizować służbę targową i przeprowadzić rewizję targowego regulaminu.

V. Zastanowić przekupnictwo na terytorjach zarogatkowych.

VI. Ułatwić przywóz mięsa i pieczywa z prowincji.

Mowę r. Rewakowicza przerywali licznie zgromadzeni na galerjach lwowscy handlarze owoców, przeważnie żydzi, rozmaitymi docinkami.

Przemawiał jeszcze za pozostawieniem bojków we Lwowie r. Pawlewski, a za wyrzuceniem ich z rynku, a tem samem z miasta r. Hudec, którego mowa wywołała na galerjach prawdziwy entuzjazm.

Ostatecznie, uchwaliła Rada bojków ze Lwowa wyrzucić, a natomiast oddać 18 stanowisk targowych w Rynku, bez licytacji, lwowskim handlarzom. Za zatrzymaniem bojków głosowało tylko 7 radnych.

Wobec tego, że po rozstrzygnięciu sprawy bojków, cała niemal lewa strona Rady ruszyła z krzeseł i zdekompletowała posiedzenie, wiceprezydent Michalski, życząc radnym wesołych świąt, punktualnie o godzinie 10 zamknął obrady.

Pomoc dla dotkniętych klęską posuchy.

Wydział krajowy, upoważniony w myśl uchwały sejmu do przyjęcia imieniem kraju gwarancji do wysokości jednego miljona koron za spłatą pożyczek, zaciągniętych przez powiaty lub gminy, celem udzielenia pomocy rolnikom, dotkniętym klęską posuchy, rozesłał odpowiedni okólnik do wydziałów powiatowych, przyczem zwrócił ich uwagę, że gwarancje na pożyczki przyznane będą powiatom, względnie gminom, które rzeczywiście ucierpiały w bieżącym roku skutkiem posuchy i zmuszone będą z tego powodu zakupywać i sprowadzać paszę lub inne ziemiopłody dla potrzeby miejscowych rolników. Wydziały powiatowe lub gminy, pragnące zaciągnąć pożyczkę w jakiejkolwiek instytucji finansowej, powinny się zgłosić do wydziału krajowego najpóźniej do dnia 15 stycznia z prośbą o przyjęcie gwarancji kraju.

Do podania dołączyć należy uchwałę rady powiatowej, względnie rady gminnej, upoważniającą do zaciągnięcia pożyczki w oznaczonej wysokości na cele przyjścia z pomocą ludności rolniczej, nawiedzonej klęską posuchy w r. 1904. Natomiast z funduszu krajowej z powodu tegorocznej klęski elementarnie, nie będą udzielane ani zapomogi, ani też bezprocentowe pożyczki, gdyż Wydział krajowy nie rozporządza na ten cel żadnym funduszem.

O ile zatem niektóre okolice kraju nie mogłyby się obejść w tym roku bez doraźnej pomocy funduszów publicznych, liczyć będą musiały wyłącznie na pomoc z funduszów państwowych. Wszelkie też prośby o zasiłki na roboty publiczne i doraźne zapomogi, pochodzące od wydziałów powiatowych, gmin, lub od osób prywatnych, które bądź już nadeszły do wydziału krajowego, lub ewentualnie w przyszłości napłynęłyby, zostaną odesłane do namiestnictwa.

Wojna Japonji z Rosją.

Po bitwie.

(Z „dziennika korespondenta" W. Niemirowicza-Danczenki).

... Rannych przenoszono o kilka wiorst od naszych pozycyj. Namioty lazaretów ustawiono na miejscach bezpiecznych i przejeżdżając obok, słyszałem wciąż nieludzkie, pełne nietylko męki, ale i okropności, jęki ranionych w głowę. A iluż takich właśnie było tym razem! Może dlatego, że nad szczytem okopu widać tylko głowę i ramiona żołnierza?

Nigdy nie zdołam zapomnieć tych krzyków przeraźliwych, męczeńskich. Śmierć byłaby lżejszą od tej strasznej męczarni. Ludzie z pękniętą czaszką, z naruszonym mózgiem, z przebitem ciemieniem, lub skronią, z okaleczonemi szczękami z przebitemi na wylot twarzami, skazani są na piekło, któremu równego nie mogli wynaleźć nawet średniowieczni demonologowie.

Przed jednym namiotem zatrzymałem się i zsiadłem z konia. Nosze, zastępujące łóżka, stoją szeregami, na nich leżą nieruchomo ranni, otuleni w ciemne kołdry. Przeprowadzają mnie oczy ostre, rozpalone... Ilu tu znajomych, których jeszcze przed dwoma dniami widziałem zdrowych, wesołych, pełnych nadziei? Jednego podnoszą sanitarjusze.

— Dokąd? — pytam.

— Gotów już — cicho odpowiada lekarz.

Na poduszce twarz z szeroko otwartemi oczami, ale zamiast ust i nosa — jedna okropna rana, z której wyglądają drzazgi kości pogruchotanych. Chciano go opatrzeć, — jeszcze oddychał i zdjęto gazę — i w jednej chwili zesztywniał i cierpieć przestał. Lekarz zasłonił tę straszną głowę.

W kącie jęczy ktoś głosem nieludzkim, jęczy miarowo, równo.. Kto to? okazuje się, że od głupiego czerepa naboju fugasowego pękła czaszka. Nieszczęśliwy cierpi — bezwiednie. Jeszcze dzień, dwa i umrzeć musi. Zastrzykiwanie morfiny — nic nie może zmniejszyć jego cierpień. Chciałoby się zawołać: „Ludzie, na litość, dajcie mu trucizny!" Nie wolno — prawo jest wyraźne i lekarz, któryby chciał w ten sposób pomódz biedakowi, byłby sądzony, jak za morderstwo.

Zatrzymałem się nad męczennikiem. Było to coś do tego stopnia wstrząsające, że drżałem, słysząc jego jęki. Wyobrażam sobie, jak one działały na innych chorych — ale co było robić? A tylu jest rannych, że nie można dla takich znaleść osobnego kącika.

Jechałem już, a po drodze ścigały mnie jęki skazanego na długą męczarnię. Stojąc tu i wspominając wczorajszą noc i bój pod fortami, mimowoli szeptałem: „Przeklęte, wstrętne jatki, komu jesteście potrzebne? Jakie zyski usprawiedliwić mogą taką męczarnię?" I nagle inny jęk przejmujący.

— To nic... to nic... — powtarza lekarz, który szukał kuli u sąsiedniego rannego. Kość cała!... Ciesz się pan!...

I na trupio bladej twarzy ukazuje się coś podobnego do śmiechu. — Patrząc na to, płakać się chce.

Niedość, że nie ma dokąd usunąć ranionych w głowę, ale niewiadomo, gdzie podziać obłąkanych. Nigdy nie było tylu chorych umysłowo, ile w tej wojnie! Czy to rozczarowania, czy ciągłe odwroty, czy trudne do zniesienia warunki życia mandżurskiego do tego stopnia rozstroiły nerwy — nie wiem, ale, naprzykład, pod Dasziczao liczono u nas nie mniej, jak 241 mniej lub więcej obłąkanych. Taką liczbę dały dwa i pół tygodnia. Gdzie było ich podziać? „Czerwony Krzyż" nie chciał ich przyjmować, gdyż nie miał dla nich ani odpowiednich urządzeń, ani dozorców, przynajmniej trzech na jednego. Pułkownik Safonow wywiózł część ich; gdzie się podziała reszta, nie wiem.

A prócz tych ostrych przypadków szaleństwa, czy mało tu było histerycznych, ludzi do tego stopnia wstrząśniętych, że potrzebowali choć kilku dni spokoju, odpoczynku? A Mandżurja jest taka, że tu o tysiące wiorst nie ma kącika dla takiego odpoczynku. Wszędzie są miasta z wygodnymi domami; tutaj — prócz fanz, do których trzeba się przyzwyczaić, nic nie ma. A przecież wstrząśnięte nerwy potrzebują przedewszystkiem choć dzień, dwa — samotności. Co to za okropność, ośm, dziewięć miesięcy, ani razu nie zostać ani na chwilę samemu, gotować się w jakimś kotle, wiecznie być targanym przez huragan! Można, tak, można oszaleć!...

Ulgi wojskowe dla studentów rosyjskich.

Rektor uniwersytetu w Moskwie otrzymał zawiadomienie, że studenci uniwersytetu i wyższych zakładów, którzy należą do rezerwy, nie będą powołani do służby, póki nie skończą uniwersytetu. Ci zaś, którzy zostali powołani, a studjów swych nie ukończyli, zostaną uwolnieni od służby, aby dalej uniwersytet kończyć mogli, o ile naturalnie nie znajdują się już na terenie wojennym.

Rozporządzenie to dotyczy jednak tylko studentów rosyjskich, studjujących na uniwersytetach rosyjskich, nie zaś innych, bawiących za granicą.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z Portu Artura.

Tokio. (Biuro Reutera). Z armji oblężniczej pod Portem Artura donoszą, że w forcie, położonym na północ od Tunkikwanszan, zdobyto 4 działa szybkostrzelające (dwa z nich są do użytku), 4 zupełnie dobre działa maszynowe i 5 dział polnych, które będą jeszcze zbadane, wreszcie karabiny, amunicję, granaty itd.

Z placu boju.

Petersburg. *Birż. Wiedomosti* donoszą z Mukdenu pod datą 20 b. m., że położenie wojsk japońskich staje się coraz to trudniejsze, natomiast pewność wojsk rosyjskich stale wzrasta, a nikt nie myśli o odwrocie.

Petersburg. Urzędowo donoszą. Kuropatkin telegrafował 19 b. m.: Na naszem prawem skrzydle przedsięwziął w nocy na 14 b. m. oddział strzelców na ochotnika zwiady w lasku, odległym mniej więcej o 600 kroków od naszego stanowiska. Przyjęci ogniem japońskim, musieli ochotnicy cofnąć się, mając 2 rannych; podczas przenoszenia rannych nieprzyjaciel strzelał z bliska.

W nocy na 16 b. m. wybrali się strzelcy ponownie na zwiady do tego samego lasku, a wypędziwszy nieprzyjaciela, zajęli jego szańce. W nocy na 17 b. m. dotarli strzelcy na odległość 150 kroków na południowy wschód od lasku i usypali tam szańce. Strzelcy znaleźli tam list, napisany w rosyjskim języku, wzywający naszych żołnierzy do poddania się.

W nocy na 19 b. m. wypędzili nasi strzelcy Japończyków z ich szańców, które ochraniały most kolejowy na rzece Sza i wysadzili te szańce przy pomocy pyrokseliny, przyczem 6 rosyjskich żołnierzy odniosło rany. Ataki miały na celu przerwanie połączenia japońskiego przez most kolejowy. Całe przedsięwzięcie spełniono w ciągu 3 nocy. Podczas silnego ognia karabinowego wzniesiono szańce z worków z ziemią, co umożliwiło strzelanie z bliska koło mostu. Prace te wykonano z inicjatywy kapitana Terakopowa.

Generał Sacharow donosi 20 grudnia, że tego dnia nie miał wcale wiadomości o potyczkach. Ciepłota w dzień przy lekkim wietrze wynosi 9° poniżej zera.

Spisek Kramarza z Derschattą.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Linc. (Tel. wł.) Organ dra Ebenhocha *Linzer Volksblatt* podaje w liście z Wiednia obszerne, wielce zajmujące szczegóły o spisku przeciw gabinetowi dra Koerbera, uknutym na spółkę przez dra Kramarza i dra Derschattę i podnosi, iż znane głosowanie w komisji budżetowej parlamentu przeciw refundowaniu 69 miljonów, było właśnie skutkiem umowy, zawartej między tymi dwoma posłami. Niemieckie stronnictwo ludowe dało się uwikłać w sieci intrygi, uknutej przez tych dwóch posłów; usiłowali oni pozyskać także Polaków, ale ci odmówili. Kramarz podjął się namówić do głosowania przeciw refundowaniu czeską szlachtę konserwatywną, a Derschatta niemiecką szlachtę wiernokonstytucyjną, ale ta intryga się nie udała i oba te stronnictwa na jej lep nie poszły.

Dr. Kramarz pozyskał dra Derschattę dla swych planów przez to, że przedstawił mu możliwość komisji czesko-niemieckiej. Szło mu zaś o to, aby wobec korony okazać, iż dr. Koerber nie rozporządza w izbie większością. Ludowcy niemieccy dali się p. Derschacie wprowadzić na manowce, ale dziś już posłowie ci widzą, iż cała ta machinacja obliczoną była na to, aby mógł być utworzony gabinet Derschatta Kramarz. Tymczasem koalicja niemiecko czeska, wobec panujących dziś stosunków, wydaje się niemożliwą.

Linzer Volksblatt w końcu dodaje, iż według umowy z Kramarzem dr. Derschatta miał objąć prezydjum gabinetu, a dr. Kramarz tekę ministerstwa skarbu.

Usiłowano także pozyskać centrum katolickie, ale się to nie udało.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Odezwa rewolucjonistów rosyjskich.

Kraków. (Tel. pryw.). Dzisiejszy *Naprzód* ogłasza pod tytułem „Blok socjalistyczny" odezwę, rozrzuconą w Rosji przez połączone partje socjalistyczne. Odezwa zaczyna się słowami: „Do ogółu robotników", a następnie dowodzi, że zbliża się czas obrachunku z najzaciętszym wrogiem robotników, tj. z caratem, który padnie pod ciężarem własnych zbrodni, a upadek ten będzie dla robotników faktem dziejowym. W walce z caratem robotnicy mogą liczyć na poparcie innych warstw, jako chwilowego sojusznika, wedle zasady: maszerować osobno, a uderzać razem. Robotnicy jednak dbać powinni, ażeby zmiana nie wyszła na ich szkodę i po ubytku caratu być gotowymi do rozpoczęcia walki z ewentualnymi jego spadkobiercami. Do tego jednak potrzebna jest zgoda, którąby uczyniła z robotników zwartą, niezwyciężoną skałę.

Odezwa kończy się szeregiem partyjnych haseł, poczem następują podpisy komitetów centralnych „Polskiej partji socjalistycznej", „Socjalnych rewolucjonistów rosyjskich", „Łotewskiego Związku socjalistycznego" i „Gruzińskiej socjalno rewolucyjnej federacji". *Naprzód* donosi równocześnie, że odezwę wydano także w językach: rosyjskim, łotewskim i gruzińskim.

Zajścia na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.) Jedno z pism tutejszych ogłasza wywiad z byłym ministrem wyznań i oświaty Vlasiczem, który oświadczył, i że zarówno on, jak i wszyscy członkowie, którzy opuścili stronnictwo liberalne pragną szczerze zgody i sądzą, że do ostatniego posiedzenia Izby poselskiej w roku bieżącym uda się im tę zgodę do skutku doprowadzić.

Opowiądają w kołach poselskich, że mowę polityczną w dzień Nowego Roku imieniem stronnictwa liberalnego do prezesa ministrów hr. Tiszy, wygłosi br. Daniel, ten sam, którego wniosek w sprawie reformy regulaminu, hr. Tisza przeforsował w Izbie poselskiej dnia 18 listopada br. W razie, jeżeli br. Daniel istotnie tę mowę tradycyjną wygłosi, będzie to dowodem, że o zgodzie pomiędzy obydwoma stronnictwami, mowy być nie może.

Manifest stronnictwa liberalnego do wyborców ukaże się w piątek, a najpóźniej w sobotę.

Rosyjska rada państwowa.

Petersburg. Ros. Agencja telegraficzna donosi: Onegdaj toczyły się pod przewodnictwem cara prywatne obrady, w których wzięli udział: W. ks. Michał Aleksandrowicz, starszy prokurator synodu Pobiedonoscew, prezes komitetu ministów Witte, ks. Światopełk Mirski, Kokobcew, Jermołów, generalni adjutanci Richter i hr. Woroncew-Daszkow, członkowie rady państwa Frisch i hr. Solski. Jak słychać, omawiano ogólne wewnętrzne położenie. Wczoraj odbywał się dalszy ciąg obrad.

Sprawa hullska.

Paryż. Wczoraj popołudniu przybył tu admirał Davis, aby w zastępstwie Stanów Zjednoczonych wziąć udział w obradach komisji w sprawie hullskiej.

Londyn. (Biuro Reutera). Rząd angielski nic nie wie o jakiemkolwiek przekupstwie osób celem złożenia fałszywych zeznań w sprawie hullskiej.

Sprawa Syvetona.

Paryż. Adwokat Józef Menard wniósł imieniem ojca Syvetona do sądu karnego doniesienie o zamordowanie deputowanego Syvetona.

Paryż. Państwo Menardowie wnieśli za pośrednictwem adwokata skargę o obrazę honoru przeciw niektórym dziennikom nacjonalistycznym, które wystąpiły z podejrzeniami przeciw nim z okazji zgonu Syvetona.

Paryż. Pani Syvetonowa zeznała przed sędzią śledczym, który ją natarczywie przesłuchiwał, że śmierć jej męża zaszła wśród odmiennych okoliczności, aniżeli poprzednio zeznała. Zwłoki męża znalazła leżące na ziemi z głową u kominka gazowego. Głowa aż po plecy obwinięta była w gazetę.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska *Conservative Correspondenz* donosi, że sejm czeski w tym roku nie będzie wcale zwołany, a dodatki krajowe do podatków zostaną pobrane na podstawie rozporządzenia cesarskiego.

Stambuł. Wczoraj zakończył się w Salonice proces bułgarskiej nauczycielki, Czakorowej, skazaniem jej na 3 lata więzienia, a jej towarzyszki na 2 lata. Ponieważ sprawa ta odnosi się do faktów z przed amnestji, agenci cywilni założyli protest i zaproponowali przyjęcie do trybunału bułgarskich wotantów, albo też w myśl postanowień ułożonych w Mürzsteg, ustanowienia osobnej komisji celem zbadania sprawy.

Rzym. Senat przyjął w głosowaniu przeciw 5, traktat handlowy ze Szwajcarją.

Petersburg. Wobec rozpowszechnionych wczoraj na giełdzie paryskiej pogłosek o rewolucji w Rosji, stwierdza Ros. Ajencja telegr, że oprócz znanych ostatnich rozruchów żadnych nowych nie było.

Stambuł. Wczoraj miała się odbyć nadzwyczajna rada gabinetowa celem ułożenia odpowiedzi na onegdajszą notę zbiorową.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowanie. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg* ogłasza nadanie radcy namiestnictwa we Lwowie p. Wacławowi Zaleskiemu, tytuł i charakter radcy dworu.

Sankcja ustawy. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz sankcjonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę o uwolnieniu od dodatków krajowych i gminnych domów we Lwowie, wzniesionych w miejsce zburzonych ze względów sanitarnych i regulacyjnych.

Cesarz w „Künstlerhauzie". Wiedeń. (Tel.). Cesarz wczoraj o godzinie 1 popołudniu udał się do „Künstlerhauzu" na zwiedzenie wystawy jesiennej, na której zabawił pięć kwandransów.

Rozprawa przeciw drowi Orłowskiemu. Wiedeń (Tel. wł). Rozprawa karna przeciw b. adwokatowi drowi Józefowi Orłowskiemu, rozpocznie się przed przysięgłymi dnia 23 stycznia i potrwa 7 dni.

Burza morska. Lizbona. (Tel.). Wczoraj szalała u wybrzeży portugalskich gwałtowna burza. Wiele okrętów i łodzi zatonęło wraz z załogą.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 grudnia.

(*fr*) Rokowania o traktat handlowy z Niemcami zostały tedy już definitywnie na nowo podjęte. Wczoraj wyjechało stąd do Berlina czterech szefów sekcji i radców ministerjalnych austrjackich i trzech węgierskich i prowadzić będą rokowania. Potrwają one jednak, jak powszechnie sądzą co najmniej pięć lub sześć tygodni.

Spekulanci peszteńscy sprzedawali dziś dość zmiennemi partjami węgierską rentę koronową, co wywołało na targu pewne zaniepokojenie.

Zresztą kompletna stagnacja i dziś panowała na giełdzie, a jedynie walory żelazne stanowiły przedmiot niebardzo zresztą licznych transakcyj spekulacyjnych, co przypisać należy korzystnemu bilansowi towarzystwa alpejskiego za trzeci kwartał.

— **Wiedeń** 21 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 270·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 95·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 478·—, Clary 40 zł. m. k. 157·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·, Ofen 40 zł. 164·—, Palffy 40 zł m. k. 169·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł 53·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·70, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 222·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 131·10, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 522·—.

— **Berlin** 21 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·10, Staatsbahny 138·90, Diskont Comandit 192·10, Berlińskie Towarz. handl. 163·75, Laura 259·—, Bochum 233·70, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 90·75, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie —·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 215·10, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·75, Kolej Henry —·—, Niemiecki bank narodowy 131·90, Kanada Profered 130·10, Akcje żeglugi hamburskiej 129·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·90, Huta „Donnersmark" 270·75.

— **Berlin** 21 grudnia. Austrjackie banknoty 85·—, spirytus —·—

— **Frankfurt** 21 grudnia. Austrjackie kredyty 212·10, Kolej państw. —·—, Diskonto 192·10, Laura —·—.

Paryż 21 grudnia. 4 procentowa renta 97·47, maka 31·20

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 grudnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Hr. J. Mycielski z Przeworska. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. Hr. W. Czetwertyński z Warszawy. Dr. B. Csillik z Tarnopola. J. Skiwski z Warszawy. J. Lumpp z Turki. H. Potworowski z Ratcza. W. Komarnicki z Zawadki. M. Chrapińska z Jasła. S. Lewandowski z Bełzca. S. Goldfinger z Żurawna. H. Ponińska z Królestwa Pol. M. Barna i H. Richtmann z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. M. Skrzyńska ze Szwejkowa. P. Schnellowa z Firlejówki. E. Turowski z Tarnowa. B. Śmiałowski ze Stojanic. M. Komarnicki z Jarosławic. H. Iwanicka ze Stryja. L. Lewicki z Białej. J. Horodyński z Korsowa. A. Korolewski z Oleszyc. H. Modrzew z Krakowa. A. Bączkowski z Dalnicza. M. Dzierzkowski z Rawy. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

W bezmiernym smutku po stracie nieodżałowanej pamięci mego męża Władysława, poczuwam się do obowiązku, w tej drodze odpowiedzieć na liczne kondolencje i złożyć podziękowanie wszystkim, którzy w tem strasznem nieszczęściu pospieszyli z wyrazami współczucia. 1305

Walerja Marynowska.

†

Jan Piwko

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach dnia 21-go grudnia 1904 r. w 29 roku życia.

Przeprowadzenie zwłok z kaplicy domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, odbędzie się we czwartek dnia 22 grudnia br. o godzinie 3½ po południu, na które w smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów, dnia 19 grudnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Witołd Józef Szałkiewicz

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach dnia 20 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczór, opatrzon św. Sakramentami, przeżywszy lat 21.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 22 grudnia b. r. o godzinie 3 ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Kruparskiej l. 8, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w smutku pogrążona matka z rodziną — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów dnia 21 grudnia 1904.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Włodzimierz Szpak

opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 20 go grudnia b. r. po ciężkich cierpieniach w 27 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 22 grudnia b. r. o godz. 2 popołudniu z Anatomji na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona rodzina krewnych, kolegów i przyjaciół zaprasza.

Lwów dnia 21 grudnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Piotr Gwozdz

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 20 grudnia 1904 r. w 54 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 22 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z rodziną krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 21 grudnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Eliasz Kenal

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 21-go grudnia 1904 roku, przeżywszy lat 68.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 23 grudnia b. r. o godzinie 3 p. południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała rodzina krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 21 grudnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Bronisława Diduch

usnęła w Panu dnia 20 grudnia 1904 r. w 3-ciej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 20 grudnia b. r. o godzinie ½4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Dekerta l. 7 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona matka krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 22 grudnia 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

L. 3191.

KONKURS.

Wydział Rady powiatowej w Nisku poszukuje funkcjonarjusza do prowadzenia założyć się mającego „Biura pracy“ po myśli ustawy krajowej z 16 marca 1904 Nr. 56 Dz. ust. kraj.

Wynagrodzenie bez określenia na razie wysokości tegoż, znajdzie pokrycie w opłatach po myśli ustawy pobieranych i w ewentualnej subwencji Wydziału krajowego.

Udokumentowane podania wnosić należy do Wydziału Rady powiatowej do dnia 15 stycznia 1905.

1287 **Wydział powiatowy.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krechowiecki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni W. Schmidta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.